

Zeszyty Łukowieckie

Numer 1

Marzec-Maj 2003 rok

Gazeta informacyjna

Od Autora!

W przekonaniu, iż warto zachować jakąś część wspomnienia o Łukowcu i ludziach, którzy wtedy żyli - naszych rodzicach, dziadkach, pradziadkach o ich marzeniach, zainteresowaniach, przeżyciach a także pracy, zdecydowałem się przygotować ten pierwszy egzemplarz „Zeszytów Łukowieckich”. Robię to tym chętniej że znalazłem trochę zdjęć z tamtego okresu. Wielu ludzi z pewnością rozpozna na nich swoich najbliższych. Mam też nadzieję, że po przeczytaniu pierwszego „Zeszytu” otrzymam jakieś fotografie do następnych numerów od żyjących Łukowian. Chętnie przyjmę do opublikowania wspomnienia każdego kto mi zechce coś na temat naszego Łukowca napisać. Wspomnienia mogą dotyczyć rodziny, przyjaciół, znajomych, wsi sąsiadujących z Łukowcem takich jak Mołodeczno, Kozary. Wiszniów, Nowoszyny, Dołcha czy Karolówka w których mieszkało po kilka czy kilkanaście rodzin Polaków i z których musieli uciekać na Łukowice przed bandami ukraińskimi. Niech napiszą jak i kiedy to było u kogo mieszkali, jak ich Łukowianie lokowali, jak przyjęli, co wtedy przeszli, co teraz robią i w jakiej miejscowości mieszkają. Co myślą o tamtych czasach i kogo dobrze wspominają - słowem niech piszą co tylko chcą. I nie musi to być żadne dobrze napisane opowiadanie - Najważniejsze, żeby było w miarę czytelne i sensowne. Postaramy się te teksty trochę poprawić i opublikować w naszych „Zeszytach”. Wspomnienia ludzi, którzy schronili się na Łukowcu mogą jeszcze dodać „Zeszytom” kolorytu. Aktualnie, posiadam materiał na dwa lub trzy numery. Jeżeli będzie jakieś zainteresowanie i dostanę trochę zapisanych wspomnień i fotografii. „Zeszyty” nie skończą się na

dwóch czy trzech numerach, lecz na kilkunastu. Proszę pisać o wszystkim. Jak się pracowało? jak się żyło? Dlaczego było tak wspaniale? - Jakies ciekawostki. O czym ludzie marzyli? - Co jedli! Jak się bawili? - Jak nazywał się człowiek, który na Łukowcu zajmował się przewidywaniem pogody? i jak człowiek, który był niezwykle silny? - Wiem, iż miał on dwa małe koniki. Pragnę też w sposób prosty wymienić wszystkich Łukowian opisując wsie w których mieszkali zaraz po wojnie. Tych wsi jest kilkanaście, ale w około dziesięciu Łukowianie i ludzie mieszkający przez jakiś czas na Łukowcu stanowią większość. Wsie te to: Brunów koło Lubina gdzie prawie połowa mieszkańców pochodzi z Łukowca. Kilka rodzin mieszka też w Szklarach (na tzw. Koloni) Na Wałach Śląskich większość ludzi to Łukowianie lub mieszkańcy wsi sąsiadujących z Łukowcem. Na Starym Dworze jeszcze większy odsetek ludzi pochodzi z Łukowca. Ale największa masa Łukowian zasiedliła wsie w okolicach Środy Śląskiej: Mieczków, Osiek, Wichrów, Jenkowic, Zabłocie i inne. Łukowian można spotkać w Świdnicy i we Wrocławiu także w Brzegu Dolnym, Żmigrodzie, Wołowie, Chocianowie - słowem prawie na całym Śląsku. Mój adres: Franciszek Burdzy 59-300 Lubin, ul. Ptasia 93 tel.076-8446049 (tel. 20°-22°).

Spis treści:

Pierwszy numer gazetki zawiera:

1. Wspomnienie Janiny Szulc (Faszynkieder) o Łukowcu.
2. Zdjęcia z Łukowca.
3. Organizacja samoobrony na Łukowcu.
4. Wały Śląskie - spis mieszkańców
5. Życiorys Łukowian.

Autorka tekstu: Janina Szulc (Faszynkieder)

Wspomnienie o Łukowcu

Należę do pokolenia, które ma się ku końcowi i któremu najpiękniejsze lata zabrała wojna. Choć od jej zakończenia minęło wiele czasu to jednak wspomnienia koszmarnych przeżyć powracają do dzisiaj, nawet w czasie snu. Pragnę zorientować tych, którzy przeczytają ten tekst, iż wywodzę się z województwa stanisławowskiego z terenów intensywnych walk podziemia niepodległościowego. Do niedawna na ten temat nie było żadnej literatury. Ukazały się jedynie bardzo ogólne wzmianki w Ul tomie „Polskich Sił Zbrojnych” ponadto Grzegorz Mazur, w krótkiej pracy „Armia Krajowa w województwie stanisławowskim w latach 1941-1944” przedstawił obraz działalności AK w opublikowanych niskonakładowych „Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków 1984 r.” W związku z tą pracą przypominają mi się z lat dziewczęcych problemy polsko-ukraińskie, Sybir, mordowanie ludności polskiej przez banderowców i niemieckie władze okupacyjne. A później przez Sowietów. Te wszystkie zbrodnie popełnione na Polakach pozostają do dnia dzisiejszego białą plamą. Wracając jednak do wspomnień pragnę zaprezentuje świat moich dziecięcych lat - Łukowiec. Piękna wieś otoczona wzgórzami i lasami niedaleko Żurawna. Od wschodu sąsiadowała z ukraińską wsią Wiszniów, a dalej skręcając ku południowi, na wzgórzu widać było polskie domki w Kozarach. Od południa otaczał nas piękny bukowo - grabowy las zwany „Szwarcem” sięgający aż po Dniestr koło Żurawna. Tereny te należały do księcia Adama Czartoryskiego; Spore posiadłości zajmowali także potomkowie Ojca naszej polskiej literatury Mikołaja Reja. Czartoryski posiadał oprócz majątku fabrykę alabastrową na Bakocynie oraz wykop kamienia białego i szarego. W

zakładach księcia pracowało około 50 ludzi. Ponadto Żurawno zasłynęło z walk Jana Sobieskiego z Turkami i pokoju, jaki tu podpisał. Założycielem Łukowca był podobno inż. Błądek (pradziadek śp. Marcina Kozła). Osiedlali się tu ludzie z różnych stron Polski, a szczególnie z Rzeszowszczyzny z okolic; Mielca, Dębicy, Tarnowa, Kolbuszowy, Jasła, Raniżowa. Kupowali ziemię, karczowali lasy i budowali domy. Imali się różnych zawodów. Wieś liczyła około 2,5 tysiąca mieszkańców, rozciągała się na długości mniej więcej 7 - 8 km. Podzielona była jakby na dzielnice takie jak: Łukowiec Wiszniowski i Łukowiec Żurowski, a później jeszcze na ulice (pamięciowo) Choleszowska - łącząca się ze wsią ukraińską Choleszów, gdzie mieszkały rodziny: Jaroszków, Iwanickich, Kobylarzów, Baków, Dudków, Rogowskich, Kurzawów Ślepokorów i innych; ul. Żydowska: Gałki, Błądki, Burdzowie; ul. Szlachecka Górka: Stadniki, Szczęchy, Watrasy, Małkowice, Janusze, Szwedzi; ul. Zaolszyna (figurowała nawet na mapie) - tu mieszkało bardzo dużo rodzin: teren od Państwa Kopciów, Saramów, Dziubów, Krawców, Kurpiszów, Kozłów dalej Siekierskich, Faszynkiedrów, Ziemiańskich, Wołowców, Jeńców, Chrzastków, Szpytów, Wojnasów Korczyńskich, Miszczaków aż do Martków i Kowalów. Ulica „But” - zamieszkała przez Kosiorów Salamonów, Gałków, Orogów, Drozdów, Januszków, Szotów, Gdeniów, Malców, Łukawskich i wielu innych; ulica „Nidwy” zamieszkała przez: Gancarzy, Jaroszków, Sabatów, Martków, Jeńców, Czubrów, Góraków i innych. Ludzie byli światli orientowali się w wielu sprawach. Trudnili się przeważnie rolnictwem, hodowlą: bydła, krów, koni, kóz, interesowali się również niektórymi bartnictwem i sadownictwem. We wsi na wzgórzu tuż obok gościńca w stronę nowego Łukowca widniał przepiękny kościółek pod wezwaniem Świętego Wojciecha, do którego tłumnie podążano

w niedzielę na Msze Święte Łukowianie byli bardzo religijni, godnie i z wielką pobożnością przestrzegali zasad wiary. We wsi znajdował się też Dom Ludowy powszechnie zwany Kasą Stefczyka - mleczarnia w której można było kupić masło, mleko, ser, śmietanę. Było na wsi sześć sklepów żydowskie: p. Krauza, Wólk-Ditmana, Mośka-Blitnera, Gindernera-Dudzia, a także Żyda Leiby. Karczmę koło stacji kolejowej prowadził Żyd Szmulko. Stąd rozjeżdżały się pociągi w stronę Lwowa i Stanisławowa. Były też i dwa sklepy polskie - Sklep Towarów Mieszanych - naszego Ojca pod szyldem Ziemiańskiej Zofii i drugi na krzyżowych drogach Pana Stępnia. Za 200 morgowym pastwiskiem można było dostrzec duży młyn poruszany silnikiem spalinowym, którego właścicielem był hrabia Kowalewski (młyn należał kiedyś, do Błądków), gdy Błądkowie zbankrutował i wyjechali do Ameryki, młyn pozostawili Żydom za długi. Później kupił go od nich hrabia Kowalewski. Do młyna do pracy ściągali Ukraińcy i Polacy z ościennych wiosek takich jak: Chrechorów, Mogiły, Nowosielce, Wiszniów, Bortniki i wielu innych. Tuż koło stacji kolejowej przy drodze prowadzącej na Hrechorów, Swobodę stała na wysokiej polanie okazała leśniczówka. Mieszkali tam państwo Chrostkowie. Pan Józef Chrostek pełnił funkcję leśniczego. Była też na Łukowcu trzy klasowa szkoła z VI oddziałami. Pracowało w niej 6 nauczycieli (za czasów wojny ukończyłam w niej sześć klas). W środku wsi stała mała budka - był to tymczasowy areszt przeznaczony dla tych, którzy przekraczali prawo - miejsce skąd transportowało się złodziei dalej). Wieś była przepiękna. Domy posadowione w odległości od 200-300 metrów od siebie. Chaty przeważnie kryte słomą z pięknie utworzoną kalenicą skleconą z perzu i gęsto ułożonych listewek, strzegących dom od wiatru i ulew. Ściany domów bieleły się z daleka, a wokół pełno było kwiatów. Najpiękniej było. wiosną, kiedy przyroda budziła się ze snu. Słychać było przeróżne

trele - śpiewy ptaków - słowików, jaskółek, giłów, skowronków. Czuć było rozmaite zapachy. Chłopi obrabiali tzw. Szarwarki (zwozili kamienie, piasek i żwir) inni wyrównywali wyboje i czyścili rowy. Wyjeżdżali w pole swoimi wozami, które dzwoniły blaszanymi obręczami. Drogi były byle, jakie, koła wjeżdżały w bajorach i błocie po osie, trudny był dojazd do uprawnych łąk i poletek. Ziemia urodzajna bogata w sole mineralne. Nawozów chemicznych wtedy nie znano. Jak posiałeś buraki albo posadziłeś ziemniaki, mogłeś siać na tym polu jeszcze pszenice, a potem żyto, owies, jęczmień, a na końcu grykę (hreczkę lub tatarkę, jak kto woli?). Na wąskich zagonach zwanych lichami widać było rzędy tyczek, po których wspinał się jasek, a obok pięły się łodygi konopi, na których uganiały się rozkrzyczane wróble. Słońce wzbijało się coraz wyżej i grzało mocniej. Łąki, miedze, pokryły się kwieciami. Zza drzew wyglądały kwitnące fiołki, a w leszczynach rozkwitały kępami przylaszczki. Gdzieniegdzie bieleły się (nazywane przez pastuszków „koconkami”). Wciąż stawało się piękniej, rozkwitały jabłonie, grusze, śliwy oraz czereśnie a także ozdobne wschodnie krzewy, bzy i czeremchy. Życie wydawało się piękne - radosne, beztrudne. Niestety wielu mieszkańców Łukowca było bardzo biednych. Mieli liczne rodziny. Dzieci chodziły na boso, byle jak odziane, często nawet głodne, szczególnie na przednówku. Byli i bogaci, mieli dużo ziemi, zboża, bydła i nie zawsze dzielili się z innymi. Część ludzi wynajmowało się do pracy u bogatszych, za którą otrzymywali: zboże, ziemniaki, mąkę, siano lub marny grosz. Ludzie mieli jeszcze szansę wynająć się do roboty we dworze u pana hrabiego Kowalewskiego w Wiszniowie lub w Hrechorowie u hrabiego Roztworowskiego. Ci panowie posiadali po kilkaset mórg ziemi, piękne pałace - toteż chłopi mieli wciąż u nich gwarantowaną pracę, szczególnie latem i jesienią. W czasie żniw pracowali kobiety i mężczyźni. Nie było jeszcze mechanizacji.

Ludzie żęli zboże sierpami - przeważnie niewiasty. Wiązały snopki, ustawiały je w dziesiątki nakrywały tak zwanymi chochołami. Pszenicę układały w mendle. Hrabia nie krzywdził pracowników uczciwie im płacił. Wielu nie dawali się biedzie. Było też sporo ludzi utalentowanych. Rozwijała się we wsi sztuka kowalska, założono cztery kuźnie między innymi u Junga, Jadach, Baka. Pojawili się szewcy Szał, Tęcza, Sendyka, Korczyński. Stolarstwo - reprezentowali: m.inn. Wilk, Wajnas, Majdański. Kołodziejstwo - Babula, Prus, Mistrz. Tkactwo - Meretka. Chałupnictwo - wyroby z alabastru (ptaki, zwierzęta, wazy, kropielnice popielnice itp.). Po upalnym lecie dni stawały się krótsze i chłodniejsze. Trzeba było zbierać z pól plony kopcować ziemniaki, buraki, rzepę, karpiele - (brukiew). Omłoty pozostawiono na zimę przeważnie młócono cepami (w dwójkę lub trójkę, a czasem w czwórkę). Ja też młóciłam cepami, młynkowałam i wyrównywałam słomę oraz wiązałam ją w pęki. Słoma była potrzebna do poszycia (na tzw. kiczki). Kobiety międlily len, konopie, później przędły, zwijały nici na motowidzie w pasma a tkacze tkali płótna z których szyto worki, płachty, obrusy, prześcieradła, koszule itp. Z gorszych nici grubo uprzedzonych chłopci kręcili sznury, postronki, pęta, liny. Kobiety poza tą pracą schodziły się wieczorami; skubały pióra - śpiewały piosenki, opowiadały anegdoty i bajki. Nie było jeszcze wtedy prądu. W naszym domu mieliśmy radio ma baterię i patefon. To już było dużo - Pamiętam jak mój Dziadziuś Józef Ziemiański robił w zimie z wikliny piękne kosze - opałki, półkoszki na wozy, stępki do obijania prosa, na kaszę, mędlice. Należało by wspomnieć jeszcze o nauce. dzieci, chodziły do szkoły ale nie wszystkie - wiele pozostawało w domu; bo musiało bawić młodsze rodzeństwo, paść bydło albo wyruszały na służbę do innych. Tylko bogatsi mogli wysyłać dzieci do gimnazjum do Chodorowa, Stanisławowa, Żurawna czy Lwowa. Z liczby 2 500

mieszkańców edukowało się w gimnazjach zaledwie sześć osób. Za otrzymaną dwójkę trzeba było płacić karę. W tych czasach praca nauczycieli była dobrze opłacana także dobrze zarabiali kolejarze i policjanci. Ludzie szanowali się nawzajem, byli bardzo religijni do kościoła chodzili z najdalszych zakątków i to na boso nieśli buty pod pachą aby ubrać je dopiero przy wejściu do środka. W kościele był porządek i ład. Piękne mieliśmy tradycje związane ze świętami kościelnymi: choinka, wigilia, goście, siano na podłodze, opłatek, życzenia wróżby po kolacji, (pies porywa kromki) różowy opłatek dla krów - spanie na sianie, radość, fikołki, kolędy. W dniu Św. Szczepan znowu kolędy, mycie się w monetach, Wielkanoc, pisanki, Zielone Świątki - podwórze usłane tatarakiem. Festyn w Zyburowej dębinie, fanty, zabawa na sto dwa. Świat wydawał się piękny i bez troski. Nikt na wsi nie miał zmechanizowanych pojazdów. Transport osobowy odbywał się bryczkami dziedzica Kowalewskiego. Młodzież spacerowała wieczorami nucąc różne melodie. A trzeba wiedzieć, że na wsi było bardzo dużo ładnych dziewczęta a chłopcy jak malowanie. Wesela trwały nieraz i trzy dni. Do kościoła jechało 12 bryczek z marszałkiem i orkiestrą na przędzie. Koniki ślicznie we wstęgi ustrojone, drużyny odziane w strojne szaty, a dzieci z opłotków wpatrzone w wesele machały, ganiały, podskakiwały aby ino pannę młodą i pana młodego zobaczyć. I tak pewnego razu ta radość i sielanka przerodziły się w przerażenie - wybuchła U Wojna Światowa. Rosjanie weszli na nasze ziemie. Nadciągnęli od strony Stanisławowa przez Bukaczowce, Wandolinę, Wiszniów - zmęczeni i wygłodzeni z obolałymi nogami - tuż koło naszych zagród postanowili odpocząć. Rozkładali swój tabor z kuchnią a od tyłu z lasów nadciągali saperzy z armatami. Ludzi opanowała trwoga. W każdej grupie żołnierzy słychać było rozmowy, rozkazy, dzwonienie menażek i stukanie garnków przed posiłkiem. Żołnierze, myli ręce i

zakurzone twarze, owijali starannie nogi onucami i sznurowali buty, szukali jabłek w ogrodzie, których było bardzo dużo pod liśćmi jabłoni. Gdy słońce zaczęło się chylić się ku zachodowi ruszyli w stronę Żurawina przeprawiając się przez Dniestr. W powietrzu uganiały się samoloty patrolujące wojsko. Wydawało się, iż Ruskich nie zobaczysz, a oni zagnieździли się u nas na dobre i na dodatek wzięli się jeszcze za gospodarkę. Opanowali urzędy i zaczęli budować nowy ustrój - komunizm. Wrogo ustosunkowani byli do wszystkich ludzi bogatych zwanych kułakami lub kurkulami. Zaczęła się nasza udręka. Co zasobniej-szych gospodarzy spisywano, sporządzano listy; księży, nauczycieli, dziedziców, rodzin granatowej policji i tych, którzy mieszkali na parcelacji (ziemi zakupionej od dziedziców) i wywożono ich wszystkich na Sybir. Rodziny będące na liście były często ostrzegane przez swoich znajomych, więc wiele osób miało się na baczności. Ojciec mój pracował w policji w Stanisławowie przez 16 lat i za to byliśmy także na liście do wywózki. Ojciec przebywał w tym momencie jak wielu Polaków na Zachodzie - a my tymczasem musieliśmy się ukrywać. Spaliśmy u sąsiadów w odzieży, butach - po polach w kopkach siana w dziesiątkach zboża, w stodołach, na strychach w schronach. Jako dzieci bardzo przeżywaliśmy to wszystko. Czasem nie mogliśmy się odnaleźć w nocy. Mimo, że ludzie z list byli ostrzegani i tak Sowieci bardzo często zaskakiwali całe rodziny i wywozili na Sybir. Między innymi wywieźli rodzinę naszych dziadków Ziemiańskich. Dziadzio i Wujek zmarli z wycieńczenia w okolicach Swierdłowska i zostali pochowani w lesie. Babcia wróciła po 6 latach zsyłki. Kiedy zaczęła się wojna niemiecko - rosyjska sytuacja Polaków niewiele się zmieniła. Niemcy zawzięcie niszczyli naszą kulturę, pomniki narodowe, symbole polskości, uczelnie, fabryki, grabili dobra i zabytki ściągali kontrybucje. Rokiem najgorszym był 1942 rok. Wystąpiły rzeki i potoki z koryt - wylał też i Dniestr - podtopili

olbrzymie tereny większość wsi znalazła się w zasięgu wody. -Wszystko, co było posiane czy posadzone przepadło - w warunkach wojny i zakazu handlu ludziom zaczęło brakować żywności - zapanował głód. Mełło się resztki zboża w żarnach i móżdziejach, piekliśmy czarne placki. Ludzie jedli pokrzywę i lebiodę a nawet obierki ziemniaków. Starsi jeździli do Sokala na Wołyń i do Krakowa po zboże, kaszę, mąkę. Słodziliśmy melasą z buraków cukrowych i sacharyną. Zapalki dzielono na dwoje. Soliliśmy wodą którą otrzymywało się z roztopienia brył soli. Swiciło się karbidem, bo nie było nafty. Niemcy zamknęli w tym czasie rafinerię w Stryju a cukier z cukrowni w Chodorowie wywozili na front. Mimo tych trudności naród pomagał sobie nawzajem, dzielono się nieraz ostatkiem kawałka chleba. Były przypadki opuchnięć z głodu i śmierci z wycieńczenia. Zabijano ostatnie zwierzęta, aby utrzymać się przy życiu. We wsiach ukraińskich było tak samo. Niemcy wprowadzili kontyngenty w związku z tym każdy gospodarz zmuszony był oddawać okupantowi ostatnie zboże mięso, nabiał. Zostaliśmy praktycznie ze wszystkiego obdarci. Na dodatek. Niemcy zaczęli bratać się z Ukraińcami obiecując im „Samostijną Ukrainę”. Zaczęło się mundurowanie i dozbrajanie Ukraińców. Tym samym wzrastało zagrożenie Polaków szczególnie w wioskach gdzie Polacy stanowili mniejszość a takich wsi było bardzo dużo, gdyż Polacy stanowili 10 do 15% ogółu mieszkańców wsi na tym terenie. Toteż Polacy zaczęli uciekać na Łukowiec do czysto polskiej miejscowości. Zabierali, co popadło, przybywali do swoich rodzin, do znajomych przyjaciół, aby tylko schronić się i przytulić przed bestialstwem banderowców. Ściągali więc na Łukowiec Polacy z Żurawna, Chrechorowa, Mogił, Kołusza, Karolówki, Daszawy, Koza, Wandoliny, Oskrzysieniec, Buczacza, Buszowiec, Czerniów, Nowosielec, Rohatyna, Śniatynia, Żurowo. Wydawało się nawet, że ta wielka przeprowadzka na Łukowiec

jest tylko chwilowa, bo wszystko, co ci biedni ludzie posiadali, pozostawili bez opieki, nosili się z zamiarem powrotu do domu. Ale powrót był niemożliwy, gdyż dobytek ich został porozkradany a chaty pochłonał ogień. Teraz groziło nam zewsząd niebezpieczeństwo. Dookoła Ukraińcy wraz z przemocą Niemców. Pozornie Niemcy nas bronili, jednak na wybryki Ukraińców patrzyli z przymrużeniem oka. Ginęły pojedyncze osoby - zginął pan Buczkowski, nauczyciel z Bakocyna. Banderowcy zamordowali go tylko dlatego, że był Polakiem. Zginęła za parę dni rodzina Ordonów zamieszkała na stacji w Nowosieczach - żona i troje dzieci, mąż uciekł. Zginęli na Wandolinie czterej chłopcy powieszeni przez Banderowców jadący do wykoszenia zboża na pozostawionym przez Polaków gospodarstwie; dwaj bracia Bednarze, Groszek i Burdzy. Zginął także w podobny sposób zamordowany pani Krawczykowej zięć. Pani Krawczykowa ukrywała rodzinę żydowską z Żurawna - pewnego aptekarza, któremu udało się wojnę przeżyć. Ukrywali się też na Łukowcu i inni Żydzi - Edka Krauz, Lusja Dudzia, Hanna Dikman. Na wsi utworzyła się partyzantka licząca około 600 ludzi. Głównym zadaniem partyzantów była ochrona ludności polskiej przed wymordowaniem ze strony Ukraińców. Wieś była otoczony ukraińskimi osadami jak łódka na jeziorze. Chociaż wielu ludzi paraliżował strach podjęli się samoobrony. Dobrze, że domy na wsi stały oddalone jeden od drugiego o 200-300 m ta odległość w zasadzie umożliwiało zorganizowanie jakiejś obrony w przypadku nagłego ataku. Wartownie były zamaskowane przeważnie osłonięte dachami domów, wewnątrz przygotowane siedzenia i palący się ogień - wyznaczone osoby miały broń. Pełniono wartę od wieczora do rana. W dzień mężczyźni szczególnie młodzi chowali się w schronach specjalnie budowanych mieszczących 10-40 osób. Partyzanci dysponowali pewną ilością broni; karabinami różnego kalibru, armatkami a

także blachą aluminiową, z rozbitych samolotów, która okropnie strzelała w ogień jak z kanonady. Stójkowi na wartach mieli pseudonimy -porozumiewali się strzałami, rakietami lub pochodniami. Każdy żołnierz w partyzantce posiadał dystynkcje i pseudonim. Była dyscyplina i porządek. Komendanci placówek wartowniczych przyjeżdżali na kontrolę. Ja też chodziłam na wartę -pseudonim mój to „Wojtuś-” - chodziłam 2 lata. Wartownia nasza była wysunięta w kierunku lasu u pana Wojnasa, staliśmy też po 2 osoby na warcie koło posesji pana Drapały. Po tym jak Niemcy dali wolną rękę Ukraińcom doszło do strasznej tragedii na Karolówce, gdzie banderowcy przeprowadzili napad. Otoczyli wieś - był tylko wolny dostęp do jeziora. Kiedy padły pierwsze strzały ludność zdezorientowana nie wiedziała co się dzieje - jak zaczęli palić domy zrozumieli o co chodzi. Mordowali wszystkich w okropny sposób torturowano dzieci - przebijano widłami młodszych i starszych. Nie było mowy o jakiegokolwiek ucieczce. Nie mógł nikt ujsć z życiem. Masakra trwała do świtu. Dowódca tej bandy był podobna Stefan Bandera. Rano wydał rozkaz, aby zajrzeć pod most, gdzie kilku przytulonych do siebie ludzi drżało ze strachu - jednak nie zauważono ich i przeżyli. Domy paliły się, a swąd spalonych ludzkich ciał unosił się w powietrzu. W jeziorze pełno było trupów i różnych narzędzi zbrodni. Pozostali jednak świadkowie zbrodni ci spod mostu. Pan Patro i inni, którzy odtworzyli historię bestialstwa. I tak znikwały rodziny, albo indywidualne osoby prawie, co dzień. Niemcy zarządzili sporządzenie nowej dokumentacji dotyczącej tożsamości osobistej tak zwanych „Kenkart”. Każdy musiał na dowodzie tożsamości złożyć swoje dwa odciski palców i za to trzeba było jeszcze płacić. Kontyngenty podobne jak wprowadzili Sowieci były aktualne. Trzeba było się wywiązać. Ludzie ostrzegali się nawzajem, pomagali sobie, rozumieli krzywdę jeden drugiego. Młodzież, szczególnie chłopców, zabierano

do służby w tzw. „Baudinście” we Lwowie na kilka miesięcy - tam wykonywali różne prace dla Niemców. Radzili sobie jak mogli, a nawet umilali koszmarnie życie piosenkami, które sami układali. Pamiętam, nucili, jak wrócili do domu „Na kolację galop zupa, garniec wody jedna krupa tra la la - tra la la.” Poza tym za czasów okupacji hitlerowskiej ludzie zajmowali się handlem, jeździli do Lwowa z nabiałem, pędzili „bimber” i wódkę i po cichu wymieniali to na odzież, sól, sacharynę, bo wszystkiego było brak. Zniszczone sklepy, których było na wsi 8 + restauracja na stacji Nowosielce - praktycznie przestały istnieć. Nic nie produkowano, zastój. Ludzie ratowali się jak mogli. Gdy Niemcy przysłali na wieś z frontu oddział wojska tak zw. „Azerbejdżan”. Wydawało się, że będzie bezpieczniej. Tymczasem nic się nie zmieniła Skoszarowani zostali w Domu Kasowym i Szkole Publicznej. Początkowo był spokój. Niby wsi pilnowali - chodzili na warty chronili mosty - bali się nadzorujących ich Niemców. Nasza partyzantka nie ujawniała się, działała w konspiracji warty dalej pełniliśmy, ludzie wciąż ginęli; na Borysowie pewnego dnia dokonano bestialskiego mordu na 5 rodzinach został tylko jeden człowiek, który przebywał w tym czasie na Łukowcu - Józef Banaś. Wracając do rzekomych naszych obrońców Azerbejdżan, po rozeznaniu i zaaklimatyzowaniu się na dobre w naszym Łukowcu, brali się za młode dziewczyny i kobiety popełniali gwałty, bili mężczyzn, (którzy bronili kobiet). Do tych wydarzeń dochodziło przeważnie wieczorem (gdyż po 22⁰⁰ nie wolno im było wychodzić na wieś - taki mieli regulamin ustalony przez Niemców). Czasem strzelali dla zabawy nie tylko w nocy ale i w dzień, a to było bardzo niebezpieczne. I tak w czasie bielenia mieszkania taką „zabawową” kulą trafiła pana Rejmana, którego odwoziła moja siostra Jadwiga do szpitala w Stryju. Niestety pan Rejman w drodze zmarł. Innym razem poranili także młodego

chłopca Józefa Przewiodę, któremu amputowano lewą nogę i jest kaleką. Chłopi często kryli się w schronach bo zabierano ich do Niemiec. Wartownicy codziennie strzelali paląc duraluminium pozyskany z rozbitych samolotów z tego był ogromny huk i kanonada i dobrze bo to działało na wyobraźnię i odstraszało Ukraińców. Przez ogromne pastwisko prowadziła droga ze stacji Nowosielce wprost do ukraińskiej wsi Wiśniów, ale już wtedy Ukraińcy nie chodzili przez pastwisko, gdyż bali się rewanzu Polaków - po tym jak dokonali mordu na bezbronnych kobietach, w Borysowie. Na moich oczach człowiek podszedł do kobiety pasącej krowę, podał jej rękę i naraz zginęła wśród zbóż i lasu. Była to pani Krochmal pochodząca z Kozar, mieszkała z czworgiem dzieci u państwa Korczyńskich na Łukowcu. Osierocone dzieci: dwie dziewczynki i dwóch chłopców wzięła pod opiekę brata Ziemiańska również z Kozar, a mieszkająca u Faszyńkiedrów. Gdy Niemcy odeszli, Sowieci zajęli się nami po raz drugi. Zastosowali odmienną taktykę, przedtem zsyłki i wywózki na Sybir a teraz tropili Polaków za to, że tak dzielnie bronili się przed Niemcami i Ukraińcami, bo przecież należeli niektórzy do Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Gwardii Ludowej do Narodowych Sił Zbrojnych. Sowieci wydali rozkaz składania broni, a za parę dni rozpoczęły się aresztowania. Między innymi aresztowano byłego sołtysa Cacaja, Dziubę, który był sekretarzem urzędu, Pana Edwarda Polaka - dowódcę samoobrony, Ludwika Kędzińskiego, Zofię Kantor, Władysława Burdzego i odtransportowano ich do Bukaczowic. Stamtąd zesłano z wieloma innymi na katorgę na Sybir. Po 12 latach wrócili niby wszyscy, ale Sołtys Cacaj był tak chory i wycieńczony, że zaraz zmarł pomimo pomocy ze strony rodziny zamieszkałej w USA. Podobnie Władysław Burdzy, który został zabrany na Sybir za syna Mariana, miał przemrożone płuca i także wkrótce zmarł. Pan Polak jeszcze zdążył poczynić zapiski, które przekazał nam młodszemu,

prawdziwą historię swojego życia i poniewierki. Innym naocznym świadkiem katongi był Ludwik Kędzierski - Bóg Mu pozwolił założyć rodzinę - wychować czworo dzieci - wykształcić na mądrych inteligentnych ludzi dumnych ze swego ojca bohatera walczącego o Polskę niepodległą. Wspomnę jeszcze, że aresztowaniom nie było końca. W areszcie śledczym znalazło się wielu ludzi m.in. Watras, Król, Tonderys Burdzy. Byli bici na przesłuchaniach i znęcano się nad nimi psychicznie i fizycznie. W tym też czasie wielu wyjechało po cichu na Zachód do swoich rodzin, aby tylko uniknąć aresztu i zsyłki. Baliśmy się wszyscy - nie przewidywaliśmy przyszłości. W kraju panował bałagan i bezkrólewie. Sowietci oznajmili w końcu, że musimy opuścić domy i gospodarstwa i wyjeżdżać na Ziemię Odzyskaną. To był rozkaz. Urząd zaopatrzył nas w „Karty ewakuacyjne, na których widniały dane personalne delikwenta i jego dzieci z różnymi pieczęciami Inspektorów Osadnictwa. I tak zmuszeni byliśmy dostosować się do rozkazów, gdyż inaczej groziła zsyłka. Zaplanował ruch, ludzie bardzo żalowali swoich gospodarstw - wpadali w rozpacz, jedni drugich podtrzymywali na duchu i pocieszali. Woleli jednak jechać na Zachód niż Wschód. Zaczęły się przygotowania do wyjazdu. Suszyliśmy chleb, bułki, ubijaliśmy ser do skopków, wiązaliśmy worki ze zbożem - mąką - pakowaliśmy cebule - czosnek - jabłka suche i świeże. Natomiast meble, obrazy, szafy, antyki, kredensy, patefon oddaliśmy do Wiśniowa, ruskiemu popowi w zamian za płótna na worki. Niespodziankę zrobili nam Ukraińcy, których z kolei przystano z Sośnicy na nasze miejsce. Byli to ludzie życzliwi, w wieku 40-50 lat. Przyjęliśmy ich ciepło a oni odwdzięczyli się nam serdecznością i zrozumieniem - proponowali nam nawet, aby zostać. - Opuszczaliśmy jednak Łukowiec jak wszyscy. Gospodarkę liczącą 10 morgów ziemi, zostawiliśmy zboże, siano, ziemniaki, kury, psa, kota, sad młody i

stary około 1 morga, piękną piwnicę - zabudowania - drugi dom pod dachówką gdzie przez wiele lat ojciec z ciocią (swoją siostrą) prowadzili sklep towarów mieszanych, pięknie ogrodzony z eleganckimi bramami dużymi oknami zabezpieczony okiennicami przed złodziejami. Wszystko trzeba było zostawić, rzucić po raz ostatni okiem i na zawsze pożegnać. Wyjechaliśmy, wioząc nas furmanki do Chodorowa. Dobytek swój magazynujemy w przygotowanej budzie. Czekały dwa tygodnie w polowych warunkach wraz z wieloma sąsiadami. Wreszcie przyszły wagony ale niestety (bez dachu) platformy - My musieliśmy jechać na platformach a nasze krowy w wagonach zakrytych, których było niewiele. Należało pogodzić się z taką sytuacją gdyż w innym przypadku przedłużono by nam kwarantannę na drugie dwa tygodnie, a na dworze tym czasem deszcz, wiatr, szaruga, zimno. Usadowiliśmy się na stosie worków, paczek i pak obok klatek, w których przebywały kury. Jechaliśmy z Chodorowa do Sambora. Wytrzymaliśmy kilkanaście dni pod gołym niebem. Gdy dojechaliśmy do Płaszowa tu nasza rodzina mieszkająca w Krakowie zagroziła nam drogę i praktycznie zmusiła nas do przepakowania rzeczy. Wraz z krowami ruszyliśmy nie na Zachód lecz na południe do Góry Ropczyckiej - miejsca gdzie urodził się i wychował nasz Ojciec. Jechaliśmy w innym kierunku bez przyjaciół i sąsiadów szczerze mówiąc, wyobcowani. Osada piękna - śliczne tereny, ale nas dzieci wcale to nie cieszyło - tęskniliśmy za swoimi. a oni odjechali dalej. Zaczęło się nowe życie. W bardzo skromnej chacie nie było łatwo. Dobrze, że mieliśmy bydło. Jedną krowę zaraz sprzedaliśmy a druga nas utrzymywała. Niestety, krowy nie mieliśmy gdzie paść. Na wsi brak było wspólnego pastwiska. Kupowaliśmy sieczkę za tytoń przywiezionym ze Wschodu. Wodę nosiłam 3 - 4 razy dziennie z odległości około 400 metrów. O takich wysiedlonych jak my nikt się nie

martwił, gdyż było ich pełno. Żałowaliśmy decyzji pozostania w Małopolsce. Ojciec przebywał w tym czasie w Anglii. Z Zachodu przyjeżdżali znajomi i krewni - namawiano nas abyśmy wyjechali na Śląsk. - Jakoś jednak Mamie trudno było się zdecydować, na jeszcze jeden transport, choć trzymano nam domy na Wałach Śląskich a także koło Głuchołaz w opolskim. Mama wahała się W tym czasie siostra była zaangażowana na kursie krawieckim kroju. Wieczorami ćwiczyła rolę do sztuki „Gwiazdy Syberii”, którą ślicznie zagrała. Sztukę tę powtarzano kilkakrotnie w różnych miastach między innymi w Sędziszowie, Rzeszowie, Łańcucie. Następnie wyjechała na Śląsk i wyszła za mąż za swoją sympatię - Mariana Burdzego. Osiedlili się w Wołowie gdzie założyli sklep. On był księgowym w mleczarni. Wieści z Zachodu były dobre - więc w końcu i Mama zdecydowała się na wyjazd. Wyemigrowaliśmy do wsi Stary Dwór zasiedlonej przez Łukowian. Był to już rok 1946. Ojciec szykował się do powrotu do kraju. Ja postanowiłam zadbać o własną edukację i rozpoczęłam naukę w Szkole Urszulanek we Wrocławiu a następnie po ukończeniu Studium Nauczycielskiego osiągnęłam swój upragniony cel - zostałam nauczycielką.

Komentarz do pamiętnika

Wspomnienie Janiny Szulc o Łukowcu na pewno nie ma charakteru kompleksowych informacji o wiosce. Jednak, po książce Pana Edwarda Polaka jest to pierwszy pisemny zapis na temat tej miejscowości. Mam nadzieję, że nie będzie jedynym. Wiadomości podane przez Janinę Szulc są subiektywne, ale to w żadnym razie nie umniejsza niczego jej wspomnieniom. W jakimś sensie jest to wprowadzenie w świat przeszłość - naszej przeszłość, z której zawsze można coś wartościowego wynieść, coś sobie przypomnieć. W myśl powiedzenia, że: „Ludzie, którzy nie mają przeszłości nie mają także przyszłości”.

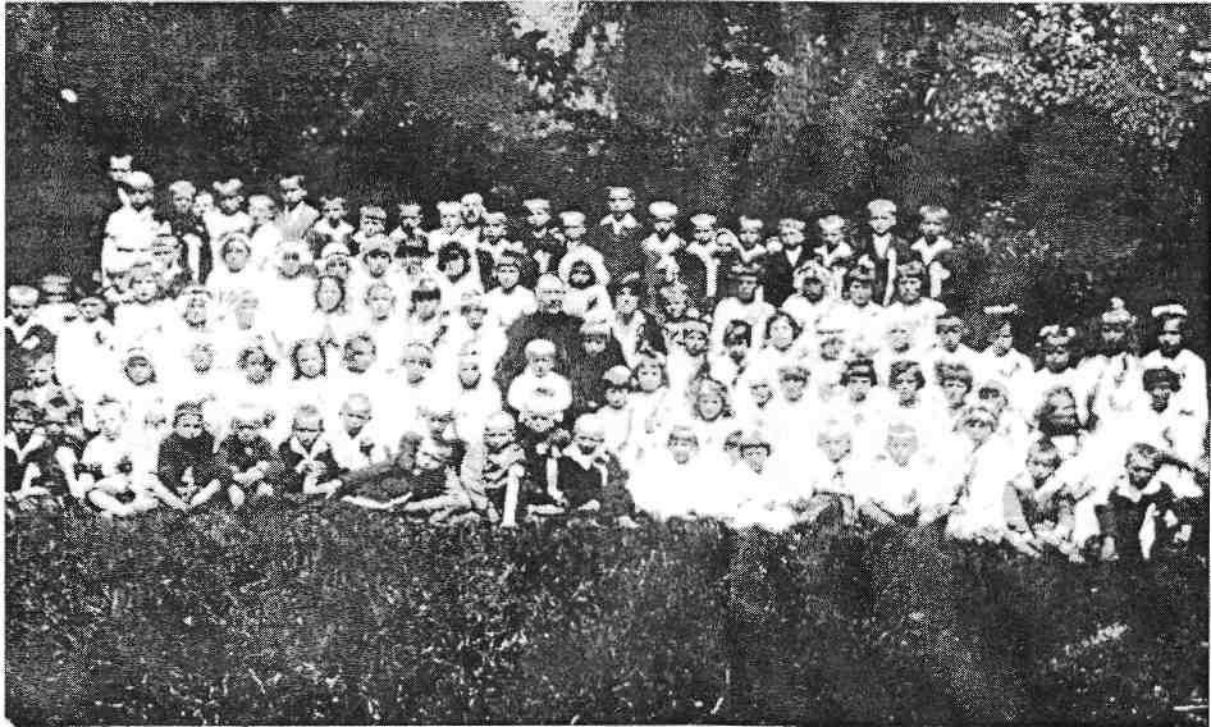
Okazuje się, że świat widziany oczyma dziecka jest niezwykle intensywny i pełen doznań. Myślę, że Janina Szulc zdecyduje się jeszcze coś na temat Łukowca napisać. Liczę na to tym bardziej, że obiecała mi opisać wieś Stary Dwór w taki sam mniej więcej sposób jak ja opisałem Wały Śląskie. Szukam też chętnych do podobnego opisanie innych wsi: m.in. Brunowa, Zabłocia, Mieczkowa, Osieka, w których mieszkają Łukowianie. Zdaję sobie sprawę, iż wspomnienia mogą zawierać pewne błędy czy nieścisłości - tego nigdy nie da się uniknąć, gdyż niektóre fakty nie dadzą się już sprawdzić. Wielu ludzi widzi też Łuskowiec po swojemu i tak ma być i tak być powinno. Jest sporo spraw, które nie są wyjaśnione, jak choćby liczba ludzi, jaka schroniła się na Łukowcu. - Czy było ich 1-2 czy 5-6 tysięcy? Choć to dzisiaj nie jest problem najważniejszy - jednak warto i ten temat poruszyć, gdyż każdy pytany mówi, co innego. Wspomniałem już, że posiadam trochę materiałów do następnych „Zeszytów” - między innymi listy Pana Edwarda Polaka do moich rodziców, a także zapiski mojej Mamy dotyczące lat 1942-45 i nawet przemówienie z okazji 30-lecia Kasy Stefczyka na Łukowcu. Są także pewne materiały związane z organizacją samoobrony - wykaz placówek, wykaz dowódców placówek oraz używanych przez partyzantów pseudonimów. Niestety zginęło gdzieś bardzo piękne zdjęcie kilku partyzantów z psami, na którym jak pamiętam był Pan Górak z kolegami. Postaram się także, aby następny numer „Zeszytów” opublikować w ciągu 2-3 miesięcy. Serdecznie dziękuję panu Józefowi Kureniowi za udostępnienie zdjęć rodzinnych, z których wybrałem kilka do naszej gazetki. Chociaż jakość wszystkich zdjęć pozostawia sporo do życzenia to jednak przedstawiają one ciekawych ludzi i różne wydarzenia dotyczące Łukowca. Z wspomnień Janiny Szulc jasno wynika, iż na wsi nie żyli tylko ludzie trudniący się rolnictwem, choć na pewno było ono głównym źródłem utrzymania. Mamy już do czynienia z rzemiosłem i sezonowym

dorabianiem, nie mówiąc o tym, że pewna liczba ludzi emigrowała za chlebem do Ameryki, Francji czy Niemiec. Jakaś część Łukowian kursowała stale tam i z powrotem, co także ubogacało całą społeczność nie tylko materialnie, ale i intelektualnie - wiadomo podróż kształca. Reasumując: wspomnienia Janiny Szulc są bardzo dobrą zachętą dla innych, aby także coś o Łukowcu napisać!

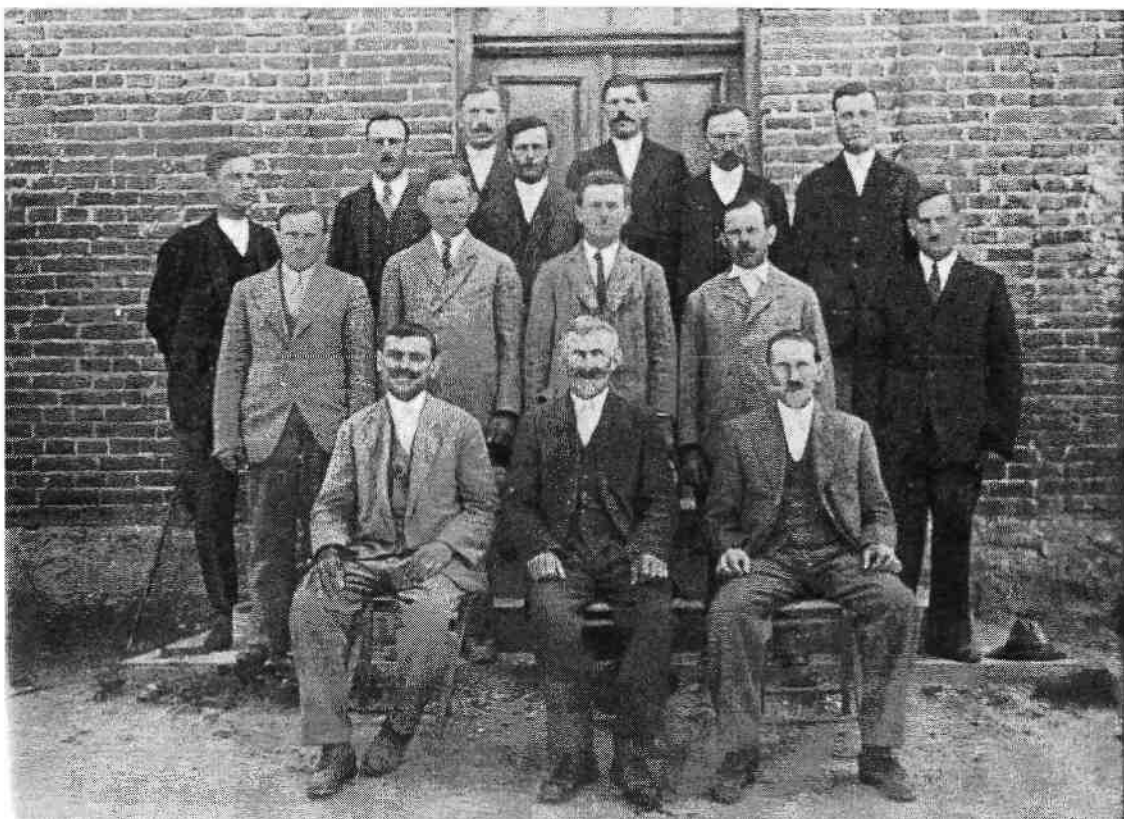
F.B.



Stanisław Stępień (od lewej) i Józef Ziemiański - zważywszy na to iż mój pradziadek Ziemiański Józef urodził się w 1872 r. zdjęcie to może być najstarszą fotografią z Łukowca.



Ksiądz Proboszcz Potrzebnicki z dziećmi bukowian po pierwszej Komunii Świętej rocznik 1925. Czy ta masa prawie 100 dzieci to tylko jeden rocznik ?



Zarząd i Rada Nadzorcza Kasy Stewczyka - wielu łukowian rozpozna tu swoich Dziadków Ojców i Pradziadków - Większość tych ludzi urodziła się w XIX wieku. Zwraca uwagę tzw. styl witosowski bez krawata.



Dziewczęta Łukowca - nic dodać nic ująć.



To zdjęcie także dziewcząt z Łukowca.



Łukowianie w Zielonce koło Bydgoszczy.



Na wesele - jakich było wiele.



Ten chłopak z Warszawy podobno został omyłkowo zabity na Łukowcu.



Wiktor Chmura Egipt-1943 r.



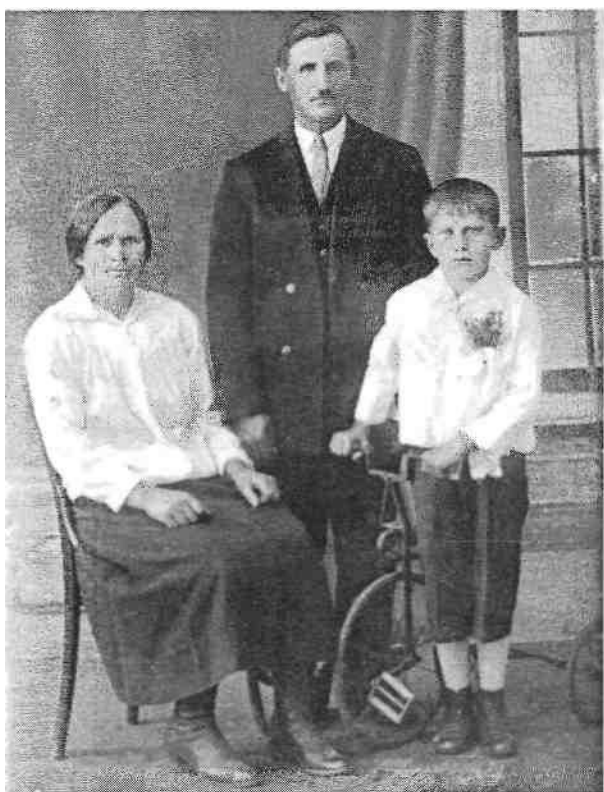
Cichociemny kpt. M. Wilczewski.



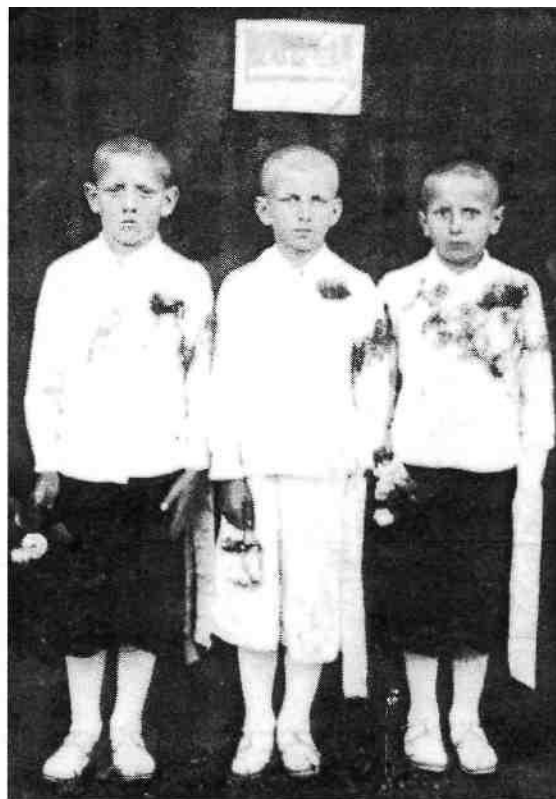
Albośmy to jacy tacy! - Łuko wiec mali artyści!



Z albumu rodzinnego Burdzych - Stanisław Starkiewicz z lewej i Karol Burdzy z prawej.



Karol Burdzy z żoną i synem Marianem.



Edek, Franek i Józek Burdzy.



Rodzina Burdzych na Wołyniu - wieś Witosówka koło Dubna



Wały Śląskie - Zdjęcie mieszkańców przed domem Gajewskich.



Stary Dwór - wesele Walentego Orkisz.



Chyba Kowal oraz Józef i Michał Burdzy.



1946r. Stanisława Krycińska (Odrowąż).



Łukowianie w Chicago - od lewej Burdzy Stach i Burdzy Mietk, ciotka Agata stryj Stach Burdzy oraz Dziewa Marysia i Józia Miśkiewicz.

ZDJĘCIA Z ALBUMU JÓZEFA KURENIA



Młodzież z rodziny Kureniów i Szotów.



Ksiądz Potrzebnicki z wiernymi przed cmentarzem na Łukowcu



Leon Kureń na cmentarzu w Łukowcu - 1965 rok.



Leon Kureń płacze przed grobem Ojca Andrzeja - na Łukowcu - 1965 rok.



Monika, Stanisław i Józef Kurenie
rok 1936.



Myszków koło Krakowa - renowacja
ołtarza płytkami alabastrowymi przez
łukowian.



Panie z Łukowca w Myszkowie - po pracy przy renowacji ołtarza.



Rodzina Kureńów w Pasajku - USA.



Zygmunt Kureń - zdjęcie przesłane z USA celem rozpoznania się na lotnisku.



Józef Kureń - zamieszkały w Zabłociu (obecnie Lubin).



Wesele Janiny Chorzępy w Żmigrodzie.



Przed Kościołem w Osieku - Ślub Kosińskiego Leonarda.

ORGANIZACJA SAMOOBRONY NA ŁUKOWCU

48 p.p.part.A.K.Inspektorat Stryj, Okręg Stanisławów, Dywizja Karpacka
w bazie part.kryptonim"Topór"
Dowódca pułku i Komendant bazy: ppłk.A.K.Polak Edward."August"
Z-ca d-cy " " :kpt. " Król Piotr "Piorun"
D-ca I batalionu " " :kpt. " Kryciński Władysław "Wladek"
" II " " " " Drozd Franciszek "Franek"
" III " " " " Sikora Kazimierz "Scsna"
" IV " " " " ś.p.Major Skowron Mieczysław "Tancerka"

Oddział Ochronowy :d-ca kpt.Król Piotr "Picurun"
Kompania zwiadowców/konni i cykliści/d-ca chorąży ś.p.Górak Wincenty "Wicek"

Kwatermistrzostwo: i szefowie zaopatrzenia: sierżant Bal Jan "Wąg"
" Caca Józef"

Szef sztabu p.o.ppor.Burdzy Marian"Orlik"
" służył sanitarniej Stępień Maria"Maria"
Instruktorka " "MARIA" ze Lwowa.
Szef uzbrojenia p.c.pl.Kosiór Andrzej
Oddział pomocniczy kobiet p.o.kapral Burdzy Jadwiga"Wotylek"
Szef łączności ~~kabiny~~:p.c.Polek Maria
" kwatermistrz sierzant pp.Stępień Stanisław
Przewodniczący Sądu Polowego:
Kapelan pułku ks.Wanatowicz Józef"Kordecki"

Placówki wertownicze w Łukowcu Żurawskim organizował batalion II-gi
" " " " Wiszniewskim " " I -sz.

Placówki w Łukowcu Żurowskim:	
1. u Sabata	d-ca plt. Sabat Stanisław
2. na kamieniu:	" ppor. Martka Ludwik
3. u Kotyłarza Adama	" kpr. Kobyłarz Adam
4. u Turbaka Jena	" kpr. Turtek Jan
5. u Kuchty	" " Kuchta "
6. " Halickiego K.	" y Halicki Konstanty
7. " Babuli Fr.	" " Babula Franciszek.
8. " Iwanickiego F.	" plt. Slepckura Wojciech.
9. " Zaszańskigo Fr.	" kpr. Zaszański Bronisław.
10. " Oleśka J.	" "kpr. Oleśko Józef.
11. " Sądaja J.	" " Sądaj Józef i kpr. Sudoł Franciszek.
12. " Jasińskiego J.	" szereg. Jasiński Józef.
13. " Burdzego W.	" plt. Burdzy Wojciech.
14. " na Komarówce	" kpr. Polak Władysław.
15. " Kopały	" kpr. Kopała Władysław.
16. " Barana A	" " Baran Andrzej.
17. " Rogowskiego J.	" szereg. Rogowski Jan
18. " Rogowskiego Konst.	" kpr. Kopała Konstanty.
19. Polna Zielona	" plt. Nitek Antoni
20. Szkoła	" kpr. Kowal Jan
21. u Riekarza P.	" " Tęcza Karol.
22. " Tęczy	" sierżant Mareczak Matej

Placówki w Łukowie		Wiszniewskim:
1. u Starkowiczów	d-ca	pl. Starkowicz Jan
2. "Dolczyka	"	" Kocylarz Walenty.
3. "Majdańskiego	"	kpr. Mróz Franciszek.
4. "Salomoni	pl.	pl. Sendyka Emil.
6. Krawca J.	d-ca	kpr. Krawiec Józef.
7. na Warszawce	"	Sierżant Stec Władysław
5. u Marka W.	"	kpr. Drozd Józef.
8. u Kosiore A.	"	" Skowron Władysław
9. u Pury J.	"	3. kpr. Kowal Piotr.

10. u Kurzawy Jana.	d-ca	sierżant Stępień Stanisław
11. " Janduszów	"	kpr Janusz Adam.
12. " Szczęcha A	"	plł. Stadnik Jan ikpr. Szczęch Andrzej.
13. Szopa k. Mieszczuka	"	plł. Filip.
14. w sąsiedztwie Marka	"	szeregowy Majcher Jakób.
15. u Sarany	"	kpr. Sarana Michał
16. u Wojnasa Piotra	"	"Burdzy Jadwiga
17. u Drozda Michała	"	kpr. Drozd Feliks.
18. u Skrybanta Ludwika	"	"Skrybant Ludwik.

1. Stan 48 p.p. A. H. przy pełnej mobilizacji. T. i
Toczenie z odpowiednim oświetleniem wiodącym i szkod
bary. Tonis — 5. oraz ludzi.
2. Liczba osób oświetlonych z programem U.P.H.
oraz oświetlenie w/o punktu, około 10 tysięcy
ludzi.
3. Liczba A. H. oświetlonych: 25 osób, w tym kobiety
dzieci (do wprowadzenia).

A. H. H. Określenie
Oce 48 p.p. A. H.
k- w bar. A. H. Tonis

Wieś Wały Śląskie

(zamieszkałe rodziny w latach 1946-1960)

1. **Misa:** - rodzina pochodząca z Łukowca Misa był przez wiele lat sołtysem Wałów Śląskich. Dobrze wykonywał ten obowiązek. Jego syn Kazik uratował kiedyś Leona Wojcieszaka gdy topił się z nim w Odrze.
2. **Karandas:** - Pan Karandas był adiutantem w Armii polskiej na Zachodzie. Pani Karandysowa pochodziła z rodziny Wacyrów z Łukowca. Zięciem ich był Szulc Julek pochodzący z Kozar.
3. **Watras:** - Łukowianin miał piękny dom i pszczoły. Szkoda że dom dziś stoi pusty. Syn Gienek był zamiłowanym w motorach. Córka Kazia ukończyła AWF.
4. **Krukowska Karolka:** -pochodziła z Babulów w tym domu mieszkał też Pan Liszka.
5. **Żołna:** - Rodzina spokrewniona z nami przez Starkiewiczów z Łukowca pochodziła z Białorusi. Pan Żołna mówił świetnie po angielsku gdyż przez wiele lat przebywał w USA. Ich dom kupił Brojanowski z Jodłowic. Zbyszek był moim wiernym druhem.
6. **Wróbel:** - Pani Wróblowa była wdowa - męża zabili na Łukowcu Rosjanie wychowywała czterech synów.
7. **Gajewski:** - Pani Gajewska mieszkała na Łukowcu - jej mąż tam się ukrywał. Syn Tosiek był dla mnie przez wiele lat wzorem.
8. **Burdzy:** -To my na dole mieszkali Dziadkowie a górę domu zajmowali rodzice. Dom duży. Kupił go od nas Pan Lesiewicz zięć Rogalskich z Kreska.
9. **Babula:** Mieszkali obok nas stosunkowo krótko. Później w tym domu zamieszkiwała bezdzietna rodzina Cichałów z poznańskiego a jeszcze później Państwo Knapikowie.
10. **Nowak:** - Pani Nowakowa uczyła moją mamę szycia. Pan Nowak siedział w więzieniu po wojnie z naszym stryjem. Zygmunt ich starszy syn był moim kolegą ale i często biliśmy się.
11. **Kowal:** - Rodzina z Łukowca były to właściwie dwa domy gdyż syn pana Kowala Tadeusz pobrał się jako jeden z pierwszych na Wałach. Kowal Piotr był kumplem mojego Dziadka więc często z Dziadkiem do nich chodziłem na pogaduszki.
12. **Żak Rudek:** - Mówiono o nim że służył w Armii rosyjskiej. Jego trzej synowie dawali nam w kość. Krewnym Żaków jest Tadeusz Drozda z zespołu „Elita” i Cezary Żak.
13. **Żak:** - Drugi dom tu mieszkał ojciec Rudka i Tadka. Mój Dziadek bardzo go szanował. Tadek Żak był dobrym gospodarzem. Cezary Żak jest synem Leszka trzeciego z braci.,
14. **Jasiczek:** Pani Jasiczkowa była pielęgniarką dawała zastrzyki - małe dzieci bardzo się jej bały. Pan Jasiczek był urzędnikiem.
15. **Filimoniak:** -Liczna rodzina. Pani Filimoniakowa była siostrą pani Bizoniowej mieszkającej także na Wałach. Rodzina ta nie była z Łukowca. Najstarszy syn Zbyszek.
16. **Łukawski:** - Rodzina z Łukowca. Łukawscy mieli pierwszy telewizor na Wałach. Cała młodzież do nich się na telewizję zwała. Na górze mieszkała pani Wolska.
17. **Gorszewski:** -Bardzo liczna rodzina nie pochodzili z Łukowca. Pan Gorszewski był operatorem sprzętu ciężkiego. Córka Danuta była koleżanka moich sióstr. Jeden z synów ciągle im uciekał z domu.
18. **Bartkowski:** - Nie pochodzili z Łukowca. Bardzo miła rodzina. Ich syn Heniek był moim kolegą. Później w ich domu zamieszkała rodzina Kowalskich.
19. **Kuśnierz:** - Nie wiem skąd ta rodzina pochodziła. Tadek ich syn był kilka lat ode mnie starszy - był fajnym chłopakiem.
20. **Mytych:** - Rodzina z Łukowca o panu Mytychu, który wprowadzał pewne nowe rozwiązania agrotechniczne mówiło się na wsi dużo.
21. **Bronik:** - Pani Bronikowa była akuszerką: między innymi odebrała moją siostrę Danutę. Męża jej nie pamiętam, Było dwie rodziny w jednym domu. Mietek Bronik był moim rówieśnikiem.

22. **Czarny:** - Pochodził z częstochowskiego był największym budowniczym na Wałach Śląskich. Kumplował się z moim Dziadkiem. Od którego pożyczał konia. Wybudował Dziadkowi chlewik murowany pokryty dachówką - bardzo zgrabny.
23. **Krasowski:** - Rodzina przyjechała z Rosji znacznie później niż Łukowianie. Dziadek mój z Panem Krasowskim bardzo szybko się dogadał. Wynikało z tego co mówił, iż przeszli piekło i uważał Krasowskiego za wspaniałego Polaka. Córka Alfreda nie знаła dobrze polskiego i bardzo dzielnie znosiła uszczypliwości rówieśników.
24. **Zajęc:** - Rodzina liczna nie z Łukowca. Pan Zajęc był pracownikiem leśnym. Rodzinie pomagała siostra pani Zajęcowej, która była zakonnicą.
25. **Szymon:** - Pochodzili z Białorusi, przeszli Sybir żenili się u Babulów, Kowalów i Krasowskich. Okropnie nie lubili Moskali.
26. **Dziarski:** - Rodzina z Dołchy koło Łukowca. Mój Dziadek lubił Dziarskiego. Rodzina zaradna i pracowita.
27. **Stępień:** - Rodzina z Łukowca zaprzyjaźniona z moimi rodzicami z Henkiem ich synem kolegowaliśmy się. Pamiętam wypieki Pani Stępniovej. Byliśmy u Stępniołów częstymi gośćmi. Dom Stępniołów był na pewnym poziomie.
28. **Wackowie.** - Duża rodzina. Pan Wacek Wojtek pracą doszedł do czegoś. Romek Babula by jego przyrodnim bratem. Chodziłem z nim do szkoły.
29. **Hetman:** - Rodzina ta przebywała na Łukowcu. Na Wałach mieli bardzo ładny dom. W domu tym mieszkali jeszcze Reciakowie i Szybigi
30. **Kuźniar:** - Rodzina z Łukowca Pani Kuźniarowa była wdową. Na górze mieszkali Państwo Woźniakowie
31. **Bizon:** Rodzina nie z Łukowca. Chłopcy weseli i otwarci. Na Wałach zaadoptowali się szybko. Wcześniej w tym domu mieszkali Tęczowie i Sidory z Łukowca.
32. **Duboiski** - Rodzina nie pochodząca z Łukowca wcześniej w domu tym mieszkali; Pan Brzuszek i Pan Oko z Łukowca .
33. **Skoczek:** - Pani Skoczka była wdową - przeszli Sybir - wychowywała czwórkę dzieci Synów Józka, Czeska, Tádka i córkę Wandę. Byli bardzo dobrymi sąsiadami.
34. **Twardochleb:** - Pani Twardochleb także była wdową wychowywała syna Pawła, który był dla wszystkich bardzo życzliwy. Uczył mnie boks i podarował mi rękawice bokserskie. Drugi jej syn przebywał w Anglii.
35. **Mytych:** - Pochodzili z Łukowca Liczna rodzina Julek był najbardziej zbliżony do nas wiekiem - grał całymi dniami na trąbce.
36. **Szczur:** - pochodzili z lubelskiego. Synowie Józek i Janek byli w wieku moimi i mojego brata więc kolegowaliśmy się z nimi. W ich domu mieszkał ich Dziadek Brewus i jakiś czas Staszek Kiec z mama i siostrą.
37. **Bronik:** - Rodzina z dziećmi w naszym wieku ,wiec bawiliśmy się z Henkiem i Danką. Pan Bronik był bardzo dobrym kosiarzem i Dziadek wynajmował go do koszenia łąki na Urazie co roku razem z Panem Szeliga i Panem Cześkiem Skoczkiem
38. **Wojcieszak:** - Pan Wojcieszak pochodził z poznańskiego a Pani Wojcieszakowa była córką Marków z Łukowca. Siostra Pani Wojcieszakowej uderzyła w czasie wojny Niemca, w twarz, za nachalne zaczepianie i została przez niego zastrzelona. Miała 18 lat. U Wojcieszaków przebywałem codziennie, gdyż Leon ich syn był moim rówieśnikiem a Pani Wojcieszakowa moją chręstną matką.
39. **Babula:** - Rodzina z Łukowca. Syn Edek był rówieśnikiem mojego brata - należał do najlepszych rybaków. Pan Babula zajmował się sadzonkami drzew owocowych.
40. **Karsunke:** - Jedyna rodzina autochtonów. Zygmunt syn Łukowianina i Pani Karzunke był jednym z chłopców z którym się najwięcej bawiłem. Zresztą Zygmunt był wszędzie. Pani Karsunke pochodziła z Górnego Śląska z rodziny Urbańczyków. Helga córka pani Karsunke wyszła za Pana Końskiego - który miał na Wałach pierwszy samochód.
41. **Sidor:** - Była to rodzina z Łukowca. Pan Sidor miał konia - wielkiego pociągowego,

którego zamienił na dwie bardzo chude szkapy. Mówiono, iż liczył że te dwie szkapiny odpasie, ale konie te miały taką już urodę że odpasć się nie dały pomimo, iż Sidor na pewno karmił je jak należy - wyglądały ciągle jak dwa nieszczęścia.

42. **Szulc:** - Rodzina z Kozar wsi sąsiadującej z Łukowcem. Mój Dziadek dobrze dogadywał się z Szulcem. Syn Władysław ożenił się z moją mamą siostrą. Najstarszy syn Szulca - Paweł był wywieziony do Niemiec a po wojnie został we Francji.
43. **Szeliga:** - Ożeniony z Łukowianką, Bardzo pracowity i miły człowiek. Palił zawsze bardzo dużo papierosów. Był w obozie w Oświęcimiu i mówiono o nim że ma numer pod pachą wypalony.
44. **Dwornik:** - Pan Dwornik pochodził z krakowskiego a Pani Dwornikowa z jakiejś wsi wsi koło Łukowca. Przyjaźnili się z moimi rodzicami. Pani Dwornikowa była nauczycielką na Wałach - była najważniejszą nauczycielką jeżeli chodzi o Wały Śl.
45. **Lis:** - Rodzina związana z budową elektrowni wodnej. Mieli dwie córki. Po wybudowaniu elektrowni wyjechali z Wałów.
46. **Lipiec:** - Rodzina zaprzyjaźniona z moimi rodzicami. Przyjechali w związku z elektrownią wodną . Pan Lipiec był kierownikiem Elektrowni a jego żona nauczycielką.
47. **Krywczun:** - Pracował na ślizie. Był podobno w legionach i z tego też względu mój Dziadek wyrażał się o Krywczunie zawsze z wielkim szacunkiem.
48. **Żuk:** - Pracował przy budowie elektrowni. Potem wyjechali - córka wyszła za Sibińskiego z Kreska.
49. **Rychter:** - Był inżynierem przyjechał w związku z budową elektrowni - później wyjechał. Miał syna Karolka i córkę.
50. **Kaczmarek:** - Był kierownikiem klubu żeglarskiego Energetyk Wały Śląskie - miał dobre podejście do młodzieży. Był wielokrotnym mistrzem Polski w żeglarskim w klasie 505 . W pewnym okresie 60% członków klubu to była młodzież z Wałów Śl. Do klubu należałem i ja przez jakiś czas i mój brat Wojtek.
51. Na budowie było jeszcze kilka rodzin których jednak nie pamiętam zbyt dobrze
Państwo: Sawko, Michno, Kaczmaryn.

Życiorysy łukowian:

Józef Kureń ur. 1913 r. zamieszkiwał na Łukowcu na ul. Zielonej. Rodzina przyjechała z okolic Niska. Obok mieszkali Jarosze, Krycińscy i Czuberowie Cześć braci urodziła się w Stanach Zjednoczonych w Pasajku. Ci co urodzili się w USA, choć do polski przyjeżdżali to jednak na stałe pozostali w Ameryce a ci co urodzili się w Polsce choć też wyjeżdżali do Ameryki tu w Polsce pozostali. Na Łukowcu mieli 25 morgi pola. Bracia to: Andrzej, Ludwik, Tomasz, Stach, Władysław i Kazimierz. Ponieważ Pan Kureń jest skarbnicą wiedzy o Łukowcu zamierzam jeszcze nie raz skorzystać z jego uwag. Dzisiaj chcę wspomnieć o jego wizytach na Bakucynie gdzie folwark miał księżę Czartoryski. Był on jak mówił Kureń kiepskim gospodarzem, wszystko trzymała w rękach żona. Księżę miał jedno oko. Drugie stracił przy czyszczeniu broni spłonka mu je wybiła. Czartoryscy mieli 12 folwarków a na Bakucynie był jeden z nich. Byki tam były po 12 metrów każdy (1200 kg) kolczykowane zarodowe i mięsne, stały w rzędach równusieńko - oczy cieszyły - gospodarstwo to wyprzedzało epokę. Pan Kureń trochę mieszkał w Zabłociu gdzie gospodarował na kilkudziesięciu hektarach ziemi obecnie jest Lubi-nianinem. Liczę na jego wspomnienia.

Andrzej Dul urodzony 1921-1923 r. na Łukowcu. Inaczej niż wszyscy zamiast na Zachód los rzucił go do pracy w Rosji w Dombasie tam po kilkunastu miesiącach uznali go za szpiega i wysłali na białe niedźwiedzie. W Sowchozie na Syberii było jak mówił ciężko. W jakiś momencie postanowili z kolegami polepszyć sobie byt i ubili kołchozowego barana, gdzieś w polu, wyjaśniając iż wilk go porwał. To się udało. Drugi raz podczas jakiegoś święta postanowili zabić ciele i to też by się jakoś upiekło ale po paru dniach pies wygrzebał skórę cielaka spod ziemi i zaczęło się śledztwo - przyjechała sowiecka policja. I jak mówił źle by się to skończyło gdyby nie nabór do polskiego wojska. Szli więc wszyscy nawet Żydzi i Ukraińcy byle by się

wyrwać z Kraju Rad. I tak z Armią Andersa wylądował w Iranie i Afryce a po wojnie w Kanadzie. W pierwszym okresie pracował przy malowaniu okien Jak mówił nie była to praca ani zbyt dobrze płatna ani zbyt ciężka. Po kilku miesiącach miał już jednak pieniądze i wynajęte mieszkanie, gdy właściciel wizytował zakład zatrzymał się przy jego oknach coś rozmawiał z jego szefem po chwili szef podszedł do Dula i mówi „Ciesz się Tobie podnosi się od dziś stawkę o pół dolara za godzinę a temu Murzynowi co z tobą robi obniża się o pół dolara. - Był to pierwszy awans Andrzeja Dula w Kanadzie. Po kilku miesiącach dowiedział się że do ich miasta przyjeżdżają z Polski sieroty. Poszedł w to miejsce gdzie miały przebywać. Przez piętnaście minut patrzył na rozmawiające po polsku dziewczyny. W końcu podszedł do jednej i chwycił za rękę - Choć powiedział jestem Polakiem. Nie odpowiedziała ni słowa. „Mam pracę i mieszkanie" - to było jego drugie zdanie a trzecie ? - Czy ty chcesz być moja żoną? Za kilka dni polski ksiądz dał im ślub. Mieszkali w Winnipeg mieli trzy córki i czwartego syna. Kilkakrotnie wizytowali w Polsce.

Piorun (Piotr Król) - Ślązak pochodzący z okolic Lublińca. Zdezerterował z armii niemieckiej. Po wielu perypetiach został przydzielony do pomocy w zorganizowaniu samoobrony na Łukowcu. Tu awansowa na Zastępcą komendanta Bazy. Był odważny znał się na broni. Ćwiczył młodzież. Miał pojęcie o taktyce. Znał język niemiecki. Potrafił dyscyplinować młodzież w przypadkach nadużywania alkoholu wyciągał surowe konsekwencje włącznie z batożeniem. Utożsamiał się z Łukowcem. Ożenił się z córką Cacaja -sołtysa wsi. Często odwiedzał moich rodziców wraz ze swoją żoną. Moja Mama uważała, iż był on obok Edwarda Polaka -Komendanta Bazy osobą która najwięcej zrobiła aby Łukowiec przetrwał i obronił się przed Ukraińcami. Piorun po wojnie nie dał się złapać Moskalom. Do dzisiaj nie jest znany ogółowi Łuko wian w czasie wojny robił to co do niego należało i nie angażował się w jakieś wielkie przyjaźnie. Wielu ludzi o nim

coś wiedziało - że taki człowiek był, ale go nie znało. I tak trochę pozostało do dziś. Piorun wrócił do Opolą gdzie przez wiele lat miał zakład fotograficzny.

Wyjaśnienia:

Po pierwsze pragnę wyjaśnić, iż zdjęć związanych z rodziną Burdzych jest tak dużo dlatego, że na razie tylko takie zdjęcia posiadam oraz kilka zdjęć otrzymanych od Pana Józefa Kurenia dotyczą one Łukowca i o to chodzi. Wszystko co zostało napisane można śmiało, jeżeli ktoś ma taką potrzebę kopiować, odbijać przedrukowywać czy

robić co się komu żywnie podoba. Czekam na odzew, fotografie, opisy, wspomnienia, anegdotki itp. - Zakładam, że niektóre rzeczy mogą być interpretowane inaczej niż było w rzeczywistości, ale sądzę że każdy ma prawo do własnego widzenia tamtych czasów.

**Opracował teksty Franciszek Burdzy:
Zdjęcia: Ziemiańskiego i Stępnia;
Danuta Łajewska pozostałe Maria
Muszyńska i Józef Kureń.**

Nakład 300 egz.